OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 26 | WĄBRZEŹNO, DNIA 12 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU | ROK 5

Żołnierska prawość

Było to w roku 1813 po strasznym odwrocie wojsk napoleońskich z pod Moskwy. — W sklepionej komnacie krakusowego grodu siedział książe Józef Poniatowski, zasunięty w głąb staroświeckiego fotelu, a na pięknem jego czole widniała zaduma. Naraz wszedł oficer służbowy. Książę rzucił nań pytającym wzrokiem.

— Trzeci bataljon piątego pułku piechoty — meldował oficer.

— Kto prowadzi?

— Sierżant Brochocki. Wasza książęca mość każe wprowadzić?

— Niech wejdzie!

Oficer otworzył drzwi. Do komnaty wszedł wyprostowany jak struna sierżant i zaraportował:

— Jan Brochocki, sierżant starszy pierwszej kompanji, trzeciego bataljonu, piątego pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, z prawa starszeństwa prowadzący resztę oddziału.

— Zostaliście rozbici?

— W wąwozach Ponarskich, generał Płatow natarł na strzelców, ci uciekając zmieszali nasz korpus...

— Wiem, wiem: — przerwał gorączkowo książę Józef. — Cała nasza armja tak ginęła! Czego nieprzyjaciel nie dokonał, to zrobił głód.

Tu przerwał nagle Poniatowski i zapytał sierżanta:

— Stan twojego oddziału?

— Dwudziestu lekko rannych, piętnastu chorych. Trzydzieści karabinów, cztery umundurowania pełne...

— Biedacy! Nędzarze! Jak was tu i czem opatrzyć? wybuchnął książę, a po chwili smutnego zamyślenia zagadnął z gorzkim uśmiechem:

— A buty?

— Są.

— Ile par?

— Jeden!

Poniatowski teraz dopiero powiódł wzrokiem po wyprostowanej figurze sierżanta. Spojrzał na nogi, owinięte w czarne płachty sukienne, na płaszcz pstrzący się od różnokolorowych łat, na sznurkiem związaną ładownicę, w końcu na twarz pomarszczoną, zawiędłą i dwa krzyże błyszczące na zapadłej piersi sierżanta.

— Mości poruczniku! — rzekł książę do oficera służbowego — opatrzyć ich, czem można! Niech dziś wypoczną. Jutro niech kwatermistrz weźmie ich pod szczególną opiekę. — Dzielny to był pułk!...

— Według rozkazu!

Naraz Poniatowski rzucił pytanie:

— A sztandar?

— Jest przy oddziale.

Cień smutnego zadowolenia przesunął się po twarzy księcia Józefa. — Podszedł do sierżanta i rękę mu na ramieniu położył.

— Brochocki! Nagroda cię nie minie. Za co masz krzyże?

— Bitwa pod Grzybowem w 1809 i Smoleńsk.

— Czekaj! Brochocki... Brochocki? Byłeś przy szturmie Zamościa?

— Tak jest wasza książęca mość.

— Witaj mi, stary towarzyszu! — Posiwiałeś mi coś bardzo. Idź, idź, wypocznij, a jutro zamelduj się...

Sierżantowi zamglone oczy dziwnym nagle zajaśniały blaskiem, powieki drgnęły nerwowo, na pergaminowej twarzy żywy wytrysnął rumieniec. Oficer służbowy skinął nań żeby szedł; ale sierżant nie ruszył się z miejsca, wyprostował się jeszcze bardziej i zwrócił się do Poniatowskiego:

— Wasza książęca mość, melduję pokornie, że kasa pułkowa z nami przybyła!

—Kasa?! — pochwycił żywo książę. — Co za kasa?

— Siedem tysięcy dukatów w złocie!...

— Co? uratowaliście kasę pułkową?

— Tak jest, wasza książęca mość, kiedy pułkownik nasz umarł, a wózka pod kasę nie można było dostać, rozdzieliliśmy pieniądze między siebie, obawiając się napaści. Piętnastu szeregowców w drodze się odłączyło, lecz części swoje oddali, nie brak ani szeląga!

— Brochocki — ozwał się książę, uderzony tą wiadomością, — umiesz czytać?

— Umiało się, wasza książęca mość, lecz już się nie pamięta!

— Skąd rodem?

— Szewc z Warszawy.

— Jesteś podporucznikiem!

Pierś sierżanta zadygotała nagle. Chciał coś odpowiedzieć, podziękować za nagrodę, o której nie marzył nigdy, lecz słowa uwięzły mu w gardle.

Łza tylko ciężka, jakby brzemienna całym bólem przebytych trudów wojennych, zawisła na szronem okrytych wąsach.

Książę odwrócił się i nie patrząc na Brochockiego, rzekł:

— Jutro, jutro zameldować mi się podporuczniku!

Oficer ujął zlekka pod ramię Brochockiego i wyprowadził go z komnaty.

Ostatnie jabłka



Szczęście i rozum

(Kaszubska baśń ludowa).

Pewien gbur kaszubski miał syna, który się nazywał Jaś. Gdy tenże pewnego dnia orał pole ojca w woły, przechodziło obok gościńcem dwóch wędrusów, były to Rozum i Szczęście. „Idź mi z drogi!" — wykrzyknęło Szczęście ku Rozumowi, „bo ja jestem potężniejsze od ciebie!" — „Wyłaź ty mi z drogi!" — odparł Rozum, — „bo ja jestem mocniejszy!" Ponieważ jednak szczęście nie chciało usłuchać, ustąpił mu Rozum z drogi, mówiąc: „A teraz chcemy zobaczyć, kto z nas dwojga umie więcej zdziałać!" — i wlazł orzącemu chłopakowi gburskiemu do głowy.

Jaś, któremu raptownie rozjaśniło się w mózgu, wyprzągł swe woły i pognał je do domu. Teraz już nie podobało mu się na ojcowiźnie: za ubożuchna była chata, inwentarz za skromny i ułomny, za piaszczyste pole. — Rzekł więc do staruszka ojca: „Nie pozostanę więcej tu, tylko wywędruję w daleki świat!" Ojciec odrzekł: „Cóż chcesz począć w obczyźnie? Pozostań w ojczyźnie, dającej ci mieszkanie i pożywienie! Któż będzie pracował na roli?"

Jaś jednak odparł: „Niech piachy obrabia kto chce! Ja mam rozum w głowie i nie mogę dłużej pozostać w domu!"

Jaś powędrował daleko, daleko — i doszedł do ogrodnika folwarcznego, u którego pozostał jako uczeń. Pojmował w mig i już po trzech miesiącach znał na pamięć nazwę i właściwości wszystkich drzew, krzewów, roślin i kwiatów — lepiej od swego majstra. Tenże chciał uczynić Jasia swym następcą, lecz Jaś powędrował dalej i doszedł do stolicy kraju.

Król miał bardzo piękną córkę, która zapadła na dziwną chorobę: nie mogła ani mówić, ani się śmiać. Lekarze całego kraju nie umieli dziewczynie pomóc. — Wreszcie orzekł król: „Kto uzdrowi mą córkę, ma ją dostać za żonę!"

Gdy Jaś o tem słyszał, poszedł do króla, wyrażając gotowość uzdrowienia księżniczki. Król zarządził: „Zamieszkaj przez trzy dni razem z moją córką. Uśmieje się i przemówi, dostaniecz ja za żonę. — w innym razie niech ci odetna głowę!"

Król kazał przegrodzić pokój księżny ściana szklaną. W jednej połowie mieszkała dziewczyna, a w drugiej Jaś. Każdy mógł widzieć i słyszeć, co drugi czynił i mówił. Przez dwa dni próbował Jaś, nakłonić swą sąsiadkę do mówienia, lecz wszelkie jego zabiegi i starania spełzły na niczem. Na trzeci dzień przyprowadził sobie małego pieska, wziął go na swe łono i mówił do niego: „Opowiedz mi coś, ty mały!" Gdy zwierzę milczało, powiedział doń Jaś: „Ponieważ nie chcesz mi nic powiedzieć, zadam ci zagadkę: Było nas w domu trzech braci, jeden był rzeźbiarzem, drugi krawcem, a trzeci to ja! Rzeźbiarz wykul piękne dziewczę; krawiec uszył dlań wspaniałe szaty; — lecz dziewczę było nieme, bez życia i uczuć. Ja zaś dałem dzieczynie życie i mowę. Powiedz teraz, do którego z nas należy dziewczę?"

Wtem królewna głośno się rozśmiała i zawołała: „Tobie się należy, boś ty jej podarował mowę!"

W taki sposób mądry Jaś wyleczył dzięki swemu rozumowi księżniczkę. Wtem nadszedł król i uściskał serdecznie swą śmiejącą się i mówiącą córkę. Gdy jednak Jaś domagał się przyrzeczonej zapłaty, wypytywał się go król o pochodzenie i ojczyznę. „Jestem sobie gburasem kaszubskim i orałem pola w ojcowe woły" — powiedział szczerze Jaś. Na to odparł gniewnie król: „I ty, gburasie kaszubski, śmiesz żądać mej córki za żonę?! Dam ci pieniędzy, ile chcesz, a potem wynoś mi się w twe lasy kaszubskie!"

Gdy Jaś nie chciał się tem zadowolić kazał go król wrzucić do lochu: nazajutrz miał być Jaś ściętym.

Wczesnym już porankiem wyprowadzono nieszczęśliwca z miasta na miejsce kaźni. Już tam go oczekiwał kat, aby mu odciąć głowę ostrym toporem. Teraz widział Rozum, dokąd doprowadził biednego młodzieńca — i ulotnił się z niego. Wtedy zagościło u niego Szczęście, i natychmiast zmieniło się położenie Jasia. Kiedy kładł swą głowę na kloc katowski, obalił się pień katowi na nogi, tak że upadł na kamienie topór. Trzeba było postarać się o nowy kloc i naostrzyć potępiony i poszczerbiony topór. Na tem minęło kilka godzin. — Królewna polubiła przystojnego i zgrabnego młodzieńca. Prosiła więc ojca, aby darował mu życie. Lud też zlitował się nad młodym człowiekiem, przypomniał królowi jego przyrzeczenie i zażądał ułaskawienia na śmierć skazanego. Wreszcie rozstrzygnął król: „O ile teraz jeszcze jest przy życiu, niechaj będzie wolny!"

Posłano wysłańca na miejsce kaźni który przyniósł wesołą wieść o ułaskawieniu w samą porę. Jasia uratowało Szczęście! Ono też pozostało u niego, i tak zatrzymał Jasia król przy swym dworze. Był mu wiernym, dobrym i uczynnym to też postępował od godności do godności. Król także go polubił i oddał mu księżniczkę na żonę, wyznaczając go na swego następcę.

Tak więc okazało się szczęście potężniejszem od rozumu.

Taka jest moja wiara — a wasza?

Młody chłopiec, należący do katolickiej organizacji młodzieży robotniczej w Belgji, pracując wśród socjalistów, bezustannie przez nich nagabywany, śmiało, odważnie i dowcipnie bronił swoich przekonań. Pewnego dnia zaczęto znów dokuczać mu, że trzyma się księżej sutanny, powtarza wszystko tylko za nimi, a sam nie wie, w co wierzy. Na to chłopiec ów odpowiedział:

Ja wam natychmiast powiem, w co wierzę! — i wśród zdziwionych socjalistów zdejmuje czapkę, klęka na sali fabrycznej i głośno, a wyraźnie odmawia „Wierzę w Boga".

Skończywszy wyznanie wiary, przeżegnał się nabożnie i z całą powagą odezwał się do swoich przeciwników:

Powiedziałem wam, w co ja wierzę, a teraz powiedzcie mi, jaka jest wasza wiara?

Kłopotliwe milczenie było jedyną odpowiedzią.

12-LETNI KRÓL JUGOSŁAWJI OJCEM CHRZESTNYM.

W miejscowości Trpinje w Jugosławji, odbyła się wielka uroczystość z okazji chrzecin 9-go syna Tatomirowcowa. Ojcem chrzestnym był młody król Jugosławji Piotr II, którego na chrzcinach reprezentował pułkownik Gustowic. W chrzcinach wzięło udział 2.000 okolicznych włościan, manifestując gorąco na rzecz młodego króla i królewskiego domu.



Dzieci z Castelgandolfo z darami owoców dla Ojca św.

Czarowna fujarka

(baśń)

Księżyc osrebrzył snopami jasnych promieni kryształową powierzchnię jeziora charzykowskiego, położonego koło Chojnic. Szeroko, daleko szkliła się błyskotliwa fala, a wokoło cicho. Zasnęły owady w szuwarach, zasnęły ptaszki na drzewach i ludzie w chatach zasnęli po pracy. Nawet wietrzyk, co przez dzień cały nabroił nie mało, legł gdzieś wśród krzewu cichym snem ujęty. Więc wokoło taki spokój panuje, że możnaby usłyszeć nawet dźwięk polnych dzwoneczków, gdyby dzwonić umiały. Lecz co to? Choć wietrzyk śpi ciągle, fala jeziora sama się porusza, kołysze i nagle z jej głębi wypływa złotowłosa bogińka z całym orszakiem wodnych rusałek. Lice ich jaśniejsze od blasków księżyca, a złote włosy dźwięczą i brzęczą za każdem poruszeniem jakoś dziwnie uroczo. — Wypłynęły rusałki, by odetchnąć ciszą północy i nakarmić się promykami księżyca.

Wietrzyk spał ciągle, a jednak w gałązkach wierzbiny coś lekko zaszumiało; gałązki się rozchylały, a z pomiędzy nich wyjrzała główka Janka sieroty. Obiema rękami chwycił się konarów wierzbowych i mocno się trzyma, bo złote włosy topielic tak dźwięczą uroczo, tak wabią w toń chłodną, że Janek sierota biegłby tam do nich, ze swoją dolą sierocą bez chwili wahania. Lecz nie po to tu przyszło chłopię jasnowłose. Tam w chatce u skraju wioski śpi jego babunia, zgarbiona, stareńka, z wypłakanemi oczyma. Oj, nieraz mu mówiła jego ślepa babunia, że kto skręci fujarkę przy dźwięku złotych włosów topielic, to wydobędzie z niej takie dźwięki, które ukoją cierpiące serca i rozpędzą każdą troskę. A Janek sierota tak bardzo chciałby mieć taką fujarkę, że niepomny niebezpieczeństwa, coby go wtrąciło w chłodne fale jeziora, aż tu po nią przyszedł.

Błyszczą jasne lica rusałek w księżycowem świetle, dźwięczą i żarzą się ich włosy złociste, ale Janek odwrócił oczy, główkę oparł o pień brzozowy i kręci fujarkę z gałązki brzozowej.

A po jeziorze rej wodzi boginka i z orszakiem swym zatacza na falach taneczne kręgi, a księżyc owija w srebrzystą oponę rusałki na jeziorze i Janka w brzezinie.

Gdy pierwszy brzask różowy przygasił jasne blaski księżycowe, skryła się boginka w kryształowym swym pałacu na dnie jeziora, a Janek sierota biegł do babuni z czarodziejską swą fujarką.

Jakież to dziwy wygrywał teraz Janek sierota na swej fujarce! Kto tylko jej posłuchał, temu się odrazu tak lekko robiło na sercu, jakby nigdy nie zaznał trosk żadnych ani zgryzot.

Słuchali też ludzie Jankowego grania, a kogo tylko spotkała czarna, ciężka dola, gdy grad wytłukł mu zboże, albo gdy krówkę jedyną zabiła zaraza, wtedy fujarka Jasia odpędzała smutki, a serce się napełniało jakąś dziwną radością.

Grał więc Janek dla ludzi ale najczęściej grał dla siebie, dla sierocej doli swojej. Słuchały go wtedy wierzby z nad jeziora, słuchała go błoń szeroka, daleka, a najpilniej słuchała go krówka krasula, jedyna jego przyjaciółka. Na całym świecie nie było nikogo szczęśliwszego nad Janka. Cała czarna ziemia dokoła była jego własnością, sto krówek ryczało na zielonych pastwiskach, sto koników czekało na Janka skinienie, a złociste łany zboża kłaniały mu się nisko, jako panu swojemu.

DRZEWO ŚMIECHU.

W Arabji rośnie roślina, której nasiona mają własność szczególną wywoływania śmiechu. — Roślina ta posiada kwiaty żółte i owoce podobne do naszej fasoli. Arabowie zbierają jej nasiona, suszą je i trą na proszek. Spożycie zaś niewielkiej dawki tego proszku wywołuje zaraz śmiech trwający nieraz całą godzinę.

Idźcie do Matki

Spojrzyjcie dziatki, oto Dziewica,
Różańca snując perłowe kwiatki,
Patrzy z uśmiechem na wasze lica,
Byście szły do Niej jako do Matki.

Byście szły wszyskie przed Jej ołtarze,
Różańca snując perłowe kwiatki,
Ona wam drogi zbawienia wskaże,
A więc gromadnie wszystkie do Matki.

Idźcie! różańcem Ją pozdrawiajcie,
Szczebiotki czyste, Panny Marji,
Głosem słowika Ją wychwalajcie,
Różańca wianki wijcie — z lilji.

Ona za kwiatki każdej dziecinie,
Koronę szczęścia — blasku wiecznego,
Zgotuje, aby — w śmierci godzinie
Oglądać mogła, Syna — Bożego.

A więc z różańcem wszystkie do Matki,
Pośpieszcie, by wam nie szkodził wróg —
A wiecznem szczęściem, o lube dziatki!
Będzie wam Marja! sam Chrystus — Bóg.

J. Kubikówna.

Legenda o goździkach

Na skraju lasu, na ziemi piaszczystej kwitną do późnej jesieni czerwone, śliczne goździki. Wśród suchych traw wystrzelają ku niebu na wiotkich i długich łodyżkach, kołysząc się wdzięcznie w powietrzu. Wokół nich sterczą już uschłe tylko badyle innego ziela. Czemu to śliczne goździki mają jak krew czerwone kwiecie?

Gdy Pan Jezus dźwigał krzyż na Golgotę, szedł za Nim tłum ludzi, a w tłumie — Matuchna Boża. I gorzko płakała nad Synem, a łzy płynęły po Jej świętych licach i padały na ziemię. Płakała tak długo, aż źródła łez wyschły. Wówczas w bólu i żalu nieutulona, poczęła płakać krwawemi łzami. I oto z tych krwawych łez Matki Bożej, padających na ziemię, poczęły wyrastać goździki.

W jesiennem słońcu jak krople krwi błyszczą i są zwiastunami zimy, która białym całunem śmierci okrywa pola i łąki.

List do „Naszego Pana w niebie"

Pewien wieśniak z Nordlandu (Szwecja), znalazłszy się w skrajnej nędzy postanowił zwrócić się z błaganiem o pomoc do Pana Boga, a nie mając zaufania do miejscowego pastora, wysłał przez pocztę list zaadresowany do „Naszego Pana w niebie".

Jako człowiek sumienny, listonosz doręczył list do dyrekcji poczt w Sztokholmie „dla wyszukania adresata". Dyrektor otworzył list i znalazł w nim tak wzruszającą i naiwną prośbę biednego wieśniaka, który błagał Dobrego Boga o pożyczenie mu 200 koron, że przekazał list rządowi.

W ten sposób po nitce do kłębka list dotarł do premjera, który wzruszył się tem dziecinnem błaganiem i rozpaczą wieśniaka. Nie chcąc zajmować taką sprawą rady ministrów i nie mając w danej chwili całej sumy premjer wziął z portfelu 100 koron, włożył je do urzędowej koperty i odesłał pod adresem chłopa z Nordlandu.

W dwa dni później premjer otrzymał nowy list, zaadresowany „do naszego Pana w Niebie". Rozerwał kopertę i przeczytał:

„Dziękuję Ci Dobry Boże, żeś wysłuchał mej prośby. Lecz na drugi raz nie trzeba posyłać pieniędzy przez premjera, gdyż zabrał on połowę dla siebie".

Kącik radjowy

Z OBOZU WAKACYJNEGO DLA DZIEWCZĄT

Wiele było obozów w czasie tegorocznego, niezbyt pięknego, lata. Nowością był obóz kobiecy W. F., który zgromadził około 200 stu dziewcząt pracujących, pochodzących zarówno z miast, jak i ze wsi. Ten, pozornie tak różny element, bardzo szybko jednak, dzięki dobrej woli organizatorek i celowej organizacji, utworzył bardzo zgrany zespół. Życie obozowe toczyło się sprawnie i przyjemnie. O tym miłym i ciekawym obozie — w dniu 14. 10. (poniedziałek) o godz. 17,00, opowie przed mikrofonem p. Barbara Godycka w swej pogadance pod t. „Z obozu wakacyjnego dla dziewcząt".

BAJKA CHIŃSKA DLA DZIECI.

Sobotnie słuchowisko Polskiego Radja dla dzieci p. t. „Jak Sing zgadł, że kulą jest świat" oparte jest na autentycznej bajce chińskiej, którą opracowała dla radja Stefanja Kossutówna. Słuchowisko nadane będzie o godz. 18,00 i przyniesie opowieść o przygodach dwóch małych chińczyków, Singa i Winga, którzy napróżno usiłowali dowiedzieć się od starszych, gdzie wschodzi i zachodzi słońce. Udali się wreszcie w długą wędrówkę — jeden poszedł na prawo, a drugi na lewo. Jakież było zdumienie chłopców, gdy po latach spotkali się w miejscu, skąd obaj wyruszyli na poszukiwanie słońca i domyślili się, że ziemia jest kulą.

NIEZWYKŁA PRZYGODA PANNY GAPY.

Będzie to opowiadanie dla dzieci młodszych pióra cioci Ady. Opowiadanie to nada rozgłośnia lwowska dn. 18. 10. (piątek) o godz. 16,45, a tematem jej będą niezwykłe przygody małej, trzymiesięcznej ostrowłosej foxterrierki.

ŚWIĘTO JESIENI — RADJO-REWJA

Dnia 18 października tj. w piątek, nadana będzie dla dziatwy szkolnej o godz. 12,15 audycja słowno-muzyczna p. t. „Święto jesieni". Będzie to rodzaj rewji. Przed mikrofonem radjowym zjawi się jesień z orszakiem warzyw i owoców. Krągłe pomidory, słoneczniki, ogórki, smaczne soczyste jabłka, gruszki i śliwki, staną w barwnym rozśpiewanym korowodzie, aby dowcipną piosenką uczcić święto jesieni, darzącej tak hojnie ludzi swojemi darami. Tekst audycji Elżbiety Kałużyńskiej — piosenki, Władysława Macury.

BAJKA O PIESKU BURKU, KOTKU MRUCZKU I GĄSCE GĘGULI — PRZEZ RADJO.

Młodsze dzieci ze szkół usłyszą wesołe dowcipne opowiadanie przez radjo Ewy Szelburg-Zarembiny na temat popularnego przysłowia: „rządzi się jak szara gęś". Oto gąska Gęgula podczas nieobecności gospodyni w chacie ujęła rządy w swoje gęsie łapki. Pomagały jej kot Mruczek, pies Burek i kogut Jarzębiasty i kury Siemieniatki... Jak się te „rządy" szarej gąsce udały — dowiedzą się dzieci z audycji dnia 15. 10. o godz. 12,15.

KĄCIK MŁODEGO POETY.

W dzisiejszym kąciku uprzytomnijmy sobie zasady akcentowania w języku polskim. Wiadomo, że w języku naszym akcent (przycisk) spoczywa zasadniczo na przedostatniej zgłosce, np. *gło*wa, woj*sko*wy, *szkol*ny itd. — Mając to na uwadze, oznaczamy zgłoski akcentowane znakiem v, a nieakcentowane znakiem — jak naprzykład:

— v —   v — v — v —
opiekun   międzynarodowy

Częstokroć mamy taką budowę wiersza, że na jeden wiersz przypadają nie 2 lub 3 stałe akcenty, ale znacznie więcej; a wtedy wiersz dzieli się na kilka drobnych cząstek po 2 lub 3 zgłoski. Cząstki te nazywamy stopami.

Przystępując więc do budowy wiersza, wybieramy jedną z następujących stóp (miar):

1) Trochej: v —
(pierwsza zgłoska akcentowana, druga nieakcentowana),
2) Jamb: — v
(odwrotnie do trocheja: pierwsza zgłoska nieakcentowana, druga akcentowana),
3) Amfibrach: — v —
(pierwsza i trzecia zgłoska nieakcentowana, akcent spoczywa na zgłosce drugiej),
4) Daktyl: v — —
(trzy zgłoski, z których tylko pierwsza jest akcentowana).

Dzisiaj omówimy tylko pierwszą stopę — tj. *trocheja*.

1) *Trochej* składa się się, jak wyżej powiedziano z dwu zgłosek, z których pierwsza jest akcentowana, druga zaś nieakcentowana (v —).

Poniżej przykład dwustopowego wiersza, dla którego miara wierszowa tak się będzie przedstawiała:

v — v —
v — v —
i tak dalej.

Skrzy łuczywo
Nocka długa,
Przędzie żywo
Jedna, druga.
Kółko lata
Jak szalone,
W tę zamiata,
To w tę stronę.
Gasną szczypki,
Nocka szczera,
A z za szybki
Sen zaziera,
A drzymota
Z poza płota....
(Lenartowicz: Sen i drzemka).

Widzimy na tym przykładzie, że akcent powtarza się przez cały wiersz od początku do końca na zgłosce 1-ej i 3-ej (zgłoska 2-ga i 4-ta nieakcentowane). Utwór ten zawiera we wszystkich wierszach jednakową ilość zgłosek. — Należy on do rzędu najkrótszych wierszy, a jest zarazem bardzo trudny, gdyż poeta wyrazić musi swą myśl zaledwie w kilku wyrazach.

W następnym kąciku omówimy budowę trzy-, cztery- i więcejstopowych wierszy, poczem przejdziemy do drugiego rodzaju stopy wierszowej, t. j. jambicznej.

ŚMIEJMY SIĘ

MATEMATYKA.

— No dobrze, mój chłopcze, orjentujesz się; 2 w 10 mieści się 5 razy. No, a powiedz mi, ile razy mieści się 10 w 2? Czy wogóle może się zmieścić?

— Może, proszę pana psora.

— W jaki sposób?

— Przecież 10 palców mieści się w 2 rękawiczkach.

NASZE POCIECHY.

Małej Stefuni spuchł skutkiem wypadku paluszek, w następstwie czego postradała paznokietek, który po upływie jakiegoś czasu zaczął odrastać.

Właśnie ciocia Mania ogląda zbolały paluszek i powiada:

— No, jakoś odrósł ci paznokietek. Już jest prawie taki sam, jak przedtem.

— Ale brak mu jeszcze czarnej obwódki — powiada mała dziewczynka.

W SZKOLE.

— Co to jest antropologja!

— Nauka o ludziach.

— A psychologja?

— Nauka o psach.

HIGJENA.

— Co należy czynić, aby zęby utrzymać w dobrym stanie? Odpowiedz, Halinko?

— Trzeba je czyścić, panie profesorze.

— A czem się je czyści?

— Szczoteczką.

— Masz szczoteczkę?

— Nie.

— A twoi rodzice?

— Nie.

— Skąd więc przyszła ci na myśl szczoteczka do zębów?

— Bo my mamy je w sklepie, panie profesorze.

SPRYTNE BOBO.

— Mamusiu, zabawimy się w ogród zoologiczny. Ja będę małpką.

— A ja?

— Ty będziesz publicznością, która daje małpce cukierki.